

Historie z paragrafem

Potajemne „mieszkaniówki”

Ewa Kopcik

„Szukam dziewczyn do pracy na mieszkaniówki. Oferuję pełną dyskrecję, ochronę” – takich ogłoszeń w internecie są setki. Równie często można trafić na anonse „blondyneczek”, „studentek”, „kuszających zabawą na maxa”. Prostyutka to ciągle dochodowy zawód. Niezłe prosperują też sutenerzy.

W tym miesiącu krakowska Prokuratura Okręgowa skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko grupie przestępczej, która co najmniej przez dwa lata czerpała korzyści z nierządu kilkunastu dziewcząt. Szefówstwo – Robert Ch. i Grażyna B. – stworzyło w Krakowie sieć potajemnych agencji towarzyskich, tzw. mieszkaniówek. Pomagał im brat Grażyny – Marek B. i Krzysztof K. Z wyliczeń śledczych wyni-

ka, że zainkasowali od dziewczyn co najmniej 92 tys. zł.

Lokum do świadczenia erotycznych usług zapewniali Grażyna i Robert, na co dzień właściciele prywatnych firm sprzątających. Udając parę, wynajmowali w Krakowie mieszkania. Właściciele przekonali, że będą tam mieszkać razem, ze swoim trzyletnim synem. W rzeczywistości w mieszkaniach pracowały zatrudniane przez nich młode kobiety.

– Klient dzwonił na numer telefonu podany w ogłoszeniu prasowym lub na stronach internetowych. Dostawał adres, pod który ma przyjechać, a tam zajmowała się nim dziewczyna. Każda z nich miała po kilka komórek, opatrzonych naklejką z pseudonimem i cennikiem. Zazwyczaj usługa kosztowała 150 zł. Z tego 100 zł zatrzymywała dziewczyna, reszta szła dla stręczycieli. Ci pilnowali interesu i buchalterii. Dziewczyny w specjalnym zeszycie musiały odnotować przyjęcie każdego klienta i kwotę,

jaką zapłacił – opowiadają śledczy.

Szajka działała według zasady klient nasz pan. Można więc było skorzystać z usługi poza agencją i zamówić dziewczynę np. do własnego domu. Wówczas jechała ona pod wskazany adres, a w rolę jej ochroniarzy wcielali się sutenerzy. Tak często pracowała np. 16-letnia dziewczyna. Jak policzyli śledczy, tylko na niej szajka zarobiła 15 tys. zł.

Jeszcze kilka lat temu większość krakowskich prostytutek pracowała na tzw. kółku, czyli na ulicy. Trasa wiodła przez Kurniki, Worcella, Szlak, Długą, plac Słowiański, Biskupi, Łobzowską, św. Filipa i plac Matejki. Latem ustawiało się tam nawet 200 „panienek”, polujących na zmotoryzowanych amatorów seksu. Dzisiaj pracują tam już tylko najbardziej doświadczone przedstawicielki najstarszego zawodu świata, a seksbiznes przeniósł się do nocnych klubów, agencji towarzyskich i prywatnych mieszkań.

– Trudno oszacować liczbę agencji i osób zaangażowanych w ten biznes. Takich danych nie ma, bo to biznes w dużej mierze zakonspirowany. Działa często pod szyldem innych usług albo w ogóle nie jest zarejestrowany. Pracy na tym rynku nie brakuje, podobnie jak i dziewczyn zainteresowanych podobnymi ofertami – mówi policjantka z wydziału kryminalnego.

Zdaniem policji krakowski seksbiznes jest kontrolowany przez grono zawodowych stręczycieli, często również przez grupy przestępcze. Nadzorców jest wielu i niełatwo wejść w ten interes. Na tym tle kilka lat temu w centrum Krakowa doszło do regularnej wojny. – Teraz sytuacja nieco się uspokoiła, choć co jakiś czas docierają do nas sygnały o próbach „porządkowania” rynku – przyznają policjanci.

Dwa lata temu krakowski antyterrorystyczny zatrzymali siedmiu mężczyzn, którzy napadli na agencję towarzyską, prowadzoną przez dwie kobiety w wy-

najmowanym mieszkaniu w Prokocimiu. Około godziny 22 odebrały one telefon od mężczyzny, który chciał się umówić na spotkanie. O ustalonej godzinie usłyszały pukanie. W drzwiach stanęło kilku zamaskowanych mężczyzn. Wtargnęli do środka, poturbowali kobiety, ukradli 20 telefonów komórkowych, laptopa i dwa tysiące złotych. Zleceniodawcą napadu okazał się 31-letni właściciel kilku krakowskich agencji towarzyskich.

Prostyutacja w Polsce nie jest karana. Scigane jest tylko sutenerstwo i kuplerstwo, czyli czerpanie z nierządu korzyści majątkowych lub ułatwianie prostytuowania. Najsurowiej karani są ci, którzy zmuszają kobiety do prostytucji, bijąc je, działając podstępem lub wykorzystując ich krytyczne położenie. Takie przypadki też się zdarzają. Dwa lata temu funkcjonariusze Straży Granicznej znaleźli w jednej z podhalańskich agencji towarzyskich 35-letnią kobietę, która

przez ponad rok była zmuszana do uprawiania seksu. Była w fatalnej kondycji psychicznej, wychudzona, miała ślady przypalania papierosami na ciele. W toku śledztwa wyszło na jaw, że była wielokrotnie gwałcona, bita metalowymi prętami, poniżana.

Z podobnymi przypadkami często spotykają się pracownicy La Strady, Fundacji Przeciwko Handlowi Ludźmi i Niewolnictwu. Jednak w praktyce przypadki, gdy sutenerzy odpowiadają karnie, można zliczyć na palcach jednej ręki. Dlaczego, skoro wszyscy wiedzą, co kryje się za nazwą „agencja towarzyska”?

Policjant: – Bo zdobycie zeznań od prostitutek graniczy z cudem. One najczęściej twierdzą, że nikt ich do niczego nie zmusza i z nikim nie muszą się dzielić pieniędzmi. „Wynajmujący pokój” zaś mówi, że nie miał pojęcia, że wynajmuje je po to, by kobieta mogła się prostytuować. To, że „wszyscy wiedzą”, to niestety za mało.

AFRYKAŃSKI DLA POCZĄTKUJĄCYCH

Jakub Ciećkiewicz

Magia Fespaco

Lubię Afrykę. W ciągu ostatnich sześciu lat nauczyłem się ją również cenić – jest to przecież jedyny w Europie Środkowo-Wschodniej festiwal filmowy, który promuje kino afrykańskie! Właśnie w Polsce! Także w Krakowie! Zawsze wiosną.

Lubię festiwalowy nastrój, lubię mój fotel w Sali Błękitnej Kina pod Baranami, w który zapadam na 4 do 6 godzin dziennie, żeby przez tydzień oglądać najciekawsze fabuły i dokumenty stworzone przez reżyserów z Czarnego Łądu. Wiele z nich pozostaje w pamięci na długo.

Nigdy nie zapomnę czadyjskiego klasycznego dramatu – „Daratt” Mahmeta Saleh Harouna z 2009 roku, który kazał bohaterowi wybierać pomiędzy obowiązkiem zemsty a pragnieniem przebaczenia winy i przerwania raz na zawsze absurdalnego koła przemocy. Subtelny algierski film psychologiczny „La maison jeune” Amora Hakkara, pokazującego tragedię rodziny po stracie syna i rozpaczliwe gesty mężczyzny, pragnącego wytrącić swą żonę ze stanu traumy. To właśnie dla niej maluje cały dom na żółto! Na Afrykamerze widziałem znakomite obrazy etiopskie („Teza” – o czystkach intelektualistów w czasach

Mengistu) i RPA („Więcej niż gra” – o więźniach politycznych, którzy zorganizowali się w związku uprawiając futbol.) Takie obrazy trudno zapomnieć!

Jaką drogą afrykańskie kino trafia do Polski?

Pomysłodawca i dyrektor artystyczny Przeglądu, Przemek Stepień, który urodził się i wychował w Zambii i doskonale zna realia Czarnego Łądu, wyławia zazwyczaj najciekawsze propozycje, prezentowane podczas Festival Panafricain du Cinéma et de la Télévision de Ouagadougou w Burkina Faso. Fespaco zorganizowało spontanicznie kilku miejscowych zapaleńców w 1969 roku, dziwnym trafem impreza ta przetrwała, rozwinęła się, a dziś aspiruje do miana najważniejszego na świecie festiwalu kinematografii afrykańskiej.

Wspaniała jest aura tego wydarzenia. „Podczas 10-dniowego najazdu filmowców na Burkina, całe miasto huczy od rozmów o festiwalu, a tłumy gości ze świata powodują, że stolica nabiera całkowicie nowej energii i kolorytu” – opowiada dyrektor Przeglądu.

W tym roku festiwal przekroczył czterdziestkę. „Główne pokazy odbywały się w czterech kinach: Burkina i Neerwaya, gdzie pokazywano pretendentów do nagród; we Francuskim Centrum Kulturowym (CCFGM), w którym odbywały się pokazy wielu ciekawych dokumentów oraz w Oubri, na otwartym powietrzu” – donosi wysłanniczka Afrykamerzy Miłka Stepień. „Te cztery miejsca oddalone są od siebie o co najwyżej pół godziny na piechotę, co za zwyczaj oznaczało konieczność wzięcia taksówki, gdyż między jednym seansem a drugim było mało czasu. Poza tym odbywały się prezentacje w siedmiu innych miejscach, do których nie udało mi się dotrzeć, z powodu straszliwej marzy narzucanej przez taksówkarzy i ich dosyć niemrawych

odpowiedzi na pytanie, czy na pewno wiedzą, gdzie to jest...” – opowiada Miłka.

Fespaco ściąga najróżniejszych ludzi z całego Burkina Faso i okolicznych krajów. Poza miłośnikami filmu, na festiwal przyjeżdżają też rzemieślnicy oferujący swoje towary, jak chociażby Tuareg, Alasan, z Bamako, który pracuje jako przewodnik, a do Ouagadougou przybył, żeby sprzedawać piękną ręcznie wykonaną biżuterię... Jednym słowem – Afryka! Aura zabawy, radości – wielkie święto kina.

Tegoroczny festiwal odbywał się pod hasłem „Duma Afryki”. Organizatorzy postanowili zaprezentować filmy pokazujące sukcesy i zwycięstwa, ważne postaci kontynentu oraz mało znanych i niedocenionych bohaterów. W tej konwencji znakomicie mieścił się dokument produkcji malijsko – RPA, Zola Maseko „Rękopisy z Timbuktu”, pokazujący wielki ośrodek naukowy i intelektualny, jaki działał w mitycznym mieście od XIV do XVIII wieku. Po uniwersytecie w Timbuktu pozostało do dziś 100 tys. rękopisów, wiele pisanych kronik, a także pamięć o istniejącej tu kulturze i miejscowym geniuszu Ahmedzie Babie!

Duma Afryki to również Abel Bilal – maratończyk – pierwszy w historii złoty medalista olimpijski z Czarnego Łądu, który zaszokował świat w 1960 roku, wygrywając bieg na bosaka. Jeśli dodamy do tego, że odniósł zwycięstwo właśnie w Rzymie (kraju dawnych kolonizatorów!), że wygrał w chwili, gdy wyzwały się kolejne kraje Czarnego Łądu – zrozumiemy siłę tego symbolu.

„Atleta”, w reżyserii Rasselas Lakew i Davy Frankel – pierwszy oficjalny kandydat Etiopii do Osca-



Kadr z filmu „Surfując w Soweto” FOT. WWW.AFRYKAMERA.PL

ra – nie jest jednak laurką dla wybitnego sportowca. Pokazuje bohatera w dramatycznym momencie, kiedy przygotowując się do olimpiady w Monachium, ulega wypadkowi samochodowemu i traci władzę w nogach. Jego późniejsze sukcesy, jako łuczniczka na paraolimpiadzie czy udział w wyścigach psich zaprzęgów w Norwegii – kreślą portret człowieka niezłomnego, który realizuje marzenia wbrew wszelkim przeciwnościom losu.

Według mnie jednak wcale nie filmy uderzające w górne „C”, ale subtelna marokańska komedia Daoud Aoulad Syada „Czekając na Passoliniego”, okazała się najlepszym filmem tegorocznej przeglądu. Prosta historia, opowiadająca o życiu statystów zamieszkałych w ubogiej wiosce w pobliżu wytwórni filmowej w Warzazacie, zbudowana została na zabawnym pomysle: miejscowy sprzedawca talerzy satelitarnych, dawny aktor epizodów, pragnąc wyrwać sąsiadów z marazmu, ogłasza iż, przybywa do nich Pas-

solini, żeby nakręcić film na Saharze. Całą okolicę ogarnia wrzenie na wieść o rychłym przyjeździe reżysera, który... umarł przed trzydziestu laty.

W tym roku najlepsze były filmy dokumentalne, penetrujące świat afrykańskiego getta. „Surfując w Soweto” – to zapis trzech lat pracy Sary Blecher – która utrwaliła życie chłopców ze slumsów w RPA – tańczących dla rozrywki na dachach pędzących pociągów. Jeden z jej bohaterów w trakcie realizacji filmu ginie, inny trafia do więzienia, jeszcze inny do ośrodka dla narkomanów. Wstrząsający dokument ujawnia frustrację dzieci slumsów, które nie widząc przed sobą żadnych szans – codziennie igrają ze śmiercią.

W slumsach Nairobi rozgrywa się „Marzenie Elidibi” – Kamau Wa Ndung’u i Nicka Redinga z Kenii. Jest to spektakl teatralny, przygotowany z myślą

o edukowaniu mieszkańców biednych osiedli na temat AIDS. W „Marzeniu” do konwencjonalnie opowiedzianego filmu, w mieszane zostały sceny nakręcone podczas rejestracji widowiska na placu w Kiberze, gdzie widać nie tylko aktorów i ich grę, ale także niezwykle zaangażowane reakcje widowni.

„Wiedźmy z Gambagi” – Yaba Badoe z Ghany – pokazuje jeszcze inne getto – wioskę dla kobiet uznanych za czarownice i wygnanych z domów. Wszystkie mieszkają na terytorium miejscowego króla, który czerpie korzyści z wyzysku, żądając od podopiecznych świadczenia bezpłatnej pracy. I choćkościół prezbiteriański próbuje przygotowywać rodziny do ponownego przyjęcia odrzuconych, okazuje się to bardzo trudne.

Trudno mówić o dumie Afryki, unikając typowych problemów Kontynentu – przestępczości, AIDS, biedy, korupcji, gangsterki... ich ślady znajdziemy niemal w każdym obrazie festiwalu. Nawet w pogodnym (mocno dydaktycznym), nagrodzonym przez krakowskich widzów, rwanadyjsko angielskim obrazie „Africa United” – Debs Gardner – Patersona – opowiadającym historię dzieci, które – nieświadomie odległości – pojechały autostopem z Rwandy do RPA, aby wziąć udział w ceremonii otwarcia mundialu. Główni bohaterowie to Hutu, Tutsi, dziecko-żołnierz i molestowana przez pracodawcę księżniczka Burundi. I choć otaczająca ich Afryka jest przyjazna, ludzie życzliwi, a baśń o mundialu spełniona – główny bohater w finale umiera na AIDS. Problemów kontynentu nie da się bowiem, ot, tak sobie, po prostu zaczarować, a spod uśmiechu często wyłania się głęboki smutek.